

No 165.

Kalendarzyk tygodniowy.

Poniedz. Św. Praksedy.
Wtorek Św. Maryi Mag.
Środa Św. Apolinarego.
Czwart. Św. Krystyny.
Piąt. Św. Jakóba Ap.
Sob. Św. Anny.
Niedz. Św. Natalii M.

Wschód: g. 4 m. 06.
Zachód: g. 8 m. 5.
Dł. dnia: g. 15 m. 59.

CENA PRENUMERATY:

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocz. " 4 " —
Kwartal. " 2 " —
Miesięcz. " 2 " 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie " 5 " —
Kwartalnie " 2 " 50
Miesięcznie " 2 " 85

Redakcja

w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

ROZWIÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Poniedziałek, dnia 8 (21) lipca 1902 r.

Kantoryi własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Łękawskiej;
w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane“ na 1-szej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Edward Filipkowski

Adwokat przysięgły

przeprowadził się na ulicę

Konstantynowską № 19,

naprzeciwko dawnego mieszkania. 879—3—1

Piotr Kon

Adwokat przysięgły,

przeniósł kancelaryę na ul. 874 3-1

Piotrkowską Nr. 50.

Lód Sztuczny

Długa 72.

Dla chorych sprzedaz o każdej porze. № 0

Rozkład pociągów.

Wychodzą z Łodzi o godz. 12.31, 6.44**, 7.12*, 12.43, 3.05*, 6.02**, 7.28.

Przychodzą do Łodzi o godz. 3.09, 5.06, 8.06*, 9.32, 10.25**, 3.52, 5.03, 8.22*, 11.02**.

Uwagi. Godziny wydrukowane tłustym drukiem oznaczają czas od 6 wieczorem do 6 rano.

Pociągi, oznaczone *, nie mają bezpośredniej komunikacji z Warszawą; pociągi, oznaczone **, służą dla bezpośredniej komunikacji „Łódź — Warszawa“ bez przesiadania się w Koluśkach.

W niedziele, święta i dni galowe kursują pociągi komunikacji miejscowej: № 22 odchodzi z Łodzi o g. 8 m. 34 rano, przychodzi do Kolušek o g. 9 m. 38 rano; № 23 odchodzi z Kolušek o g. 8 m. 48 wieczorem, przychodzi do Łodzi o godz. 10 wieczorem.

Na kolejkach wązkotorowych.

Do Pabianic pociągi odchodzi w dni powszednie od godziny 7.02 rano co godzinę po trzy pociągi na godzinę. Ostatnie pociągi odchodzi z Łodzi wieczorem o godz. 10.52 i o 12; w niedziele i święta odchodzi z Łodzi po 4 pociągi na godzinę, począwszy od godz. 7-jej rano, aż do godz. 11.13 wieczorem; pozatem odchodzi jeszcze pociąg o godz. 12.05 w nocy. Jazda do Pabianic trwa od 35—40 minut.

Do Zgierza pociągi odchodzi: w dni powszednie od godziny 7.02 rano co godzinę po trzy pociągi aż do godziny 11.02 wieczorem, poczem ostatni pociąg odchodzi o godz. 12.02 w nocy; w niedziele i święta pierwszy pociąg odchodzi z Łodzi o godz. 7.04 rano, następne kursują co 12 minut do godziny 11.10, poczem odchodzi ostatni pociąg o godzinie 12.02. Jazda do Zgierza trwa 28—35 minut.

Z Pabianic odchodzi pociągi: w dni powszednie o godzinie 5.45 rano, a od godziny 6.47 rano do godziny 11.13 wieczorem co pół godziny; w niedziele i święta pociągi kursują mniej więcej co 20 minut; ostatni odchodzi z Pabianic o godz. 11.03 wieczorem.

Ze Zgierza odchodzi pociągi: w dni powszednie o godzinie 5.50 rano, poczem co 20 minut do godziny 7 do 11 wieczorem; w niedziele i święta kursuje po pięć pociągów na godzinę; ostatni wychodzi ze Zgierza o godz. 11.04 wieczorem.

Twórca przemysłu tkackiego.

Przed kilku dniami przypadała stu pięćdziesięcioletnia rocznica urodzin J. M. Jacquarda, tkacza francuskiego, który — jak wiadomo — przez stworzenie nowego warsztatu tkackiego wprowadził zupełny przewrót w tej dziedzinie przemysłu.

Przed wynalazkiem Jacquarda praca tkacza nie była łatwą. Siedział na wysokiej ławce i musiał ciągle poruszać się to w lewo, to w prawo, aby nadawać niciom położenie, jakiego wzór tkaniny wymagał. Używane naówczas maszyny były niezmiernie skomplikowane, opatrzone najrozmaitszemi sznurkami i pedałami do przyciskania, praca za pomocą nich wymagała nadzwyczajnej wprawy i zręczności. Prócz właściwego tkacza, zajętych było przy każdej maszynie kilku pomocników, którzy naciskali odpowiednie pedały, przesuwali łańcuchy, naprężali pasma i zmieniali odpowiednio do tego, jak wzór tkaniny wymagał. Do pracy tej używano zwykle dzieci lub młodych dziewcząt, które cały dzień spędzały w pochylonej, skrzywionej pozycji z niezmierną szkodą dla zdrowia. Dzisiaj stosunki zmieniły się zupełnie. Zarówno położenie robotników, jak i sam przebieg roboty. Ten tak wielki przewrót jest dziełem Józefa Maryana Jacquarda. Wynalazek jego uprościł przebieg pracy tkackiej, pozwolił tkaczowi osobiście poruszać pedałami i ciągnąć i przekładać nici. Także pomoc dzieci stała się zbędna.

Józef Maryan Jacquard urodził się dnia 7 lipca 1752 r. w Lyonie. Ojciec jego był tkaczem i wyrabiał głównie tkaniny jedwabne lub przetykane złotem i srebrem; matka była także mistrzynią w tym zawodzie. Historia odkrycia, jak ją sam Jacquard opowiedział w izbie handlowej w Lyonie, jest następująca: Przed pokojem w Amiens rozpisano w Londynie konkurs na wynalezienie mechanicznego przyrządu do tkania siatek (Filet). Wyciąg z warunków konkursowych dostał się przypadkiem do rąk Jacquarda. Po wielu bezskutecznych próbach udało mu się nareszcie skonstruować odpowiednią maszynę. Za pomocą niej zrobił siatkę, schował do kieszeni i nie myślał więcej ani o niej, ani o maszynie. Pewnego dnia spotkawszy przyjaciela, wraz z którym czytał kiedyś warunki konkursu, przedstawił mu wynik swej pracy. Wystarczyło mu, że rozwiązał zadanie i nie myślał wcale o następstwach swego wynalazku, ani o wyznaczonej nagrodzie. W pewien czas później, ku niesłychanemu zdziwieniu, został zawezwany przed prefekta miasta.

— Słyszalem — rzekł urzędnik — o pańskim wielkim wynalazku.

Jacquard nie rozumiał zrazu, do czego odnosili się te słowa i z zakłopotaniem zaczął się tłumaczyć. O swojej maszynie nie myślał wcale. To też zdziwienie jego wzrosło, gdy prefekt pokazał mu kawałek zrobionej przez niego tkaniny i dodał:

— Polecono mi wysłać pańską maszynę do Paryża.

Po kilku dniach uporządkował maszynę, wprowadził kilka zmian i pokazał ją prefektowi. Mógł sam liczyć oczka, zmieniać je wedle woli lub dokładać do tkaniny.

Niedługo czekał na rezultat. Wezwano go powtórnie przed prefekta, a sposób, w jaki go przyjęto, przejął go najwyższym podziwem.

— Z rozkazu pierwszego konsula, pojedziesz pan do Paryża — rzekł prefekt.

— Do Paryża, panie prefekcie? — zapytał zdumiony Jacquard. — Po co? Cóż zrobiłem takiego? Jakże mogę zostawić na łaskę losu moje sprawy w Lyonie?

— Nietylko, że pojedziesz pan do Paryża, ale zrobisz to dziś jeszcze, w tej chwili.

Kartka pocztowa oczekiwała już na mechanika i przewiozła go szybko do Paryża w towarzystwie żandarma, któremu nakazano nie spuszczać z oka oddanego mu w opiekę Jacquarda.

Jacquard nie był nigdy przedtem w Paryżu. Poprowadzono go od razu do pałacu konsula, a pierwszymi osobami, jakie ujrzał, był Napoleon i Carnot.

— Więc to pan potrafiłeś dokazać tego cudu i na wyprężonej nici związać węzeł — rzekł Carnot.

Jacquard był tak zakłopotany widokiem władcy i jego ministra, że nie mógł wymówić ani słowa. Ale Napoleon uspokoił go, przyrzekł mu swą opiekę i polecił, aby dalej pracował nad swym wynalazkiem.

Taki był początek sławy i szczęścia biednego tkacza. Musiał pozostać w Paryżu, kazano mu pracować nad nowym przyrządem, który skonstruował w krótkim czasie. Mechanizm przyrządu był bardzo prosty w porównaniu z dawniejszemi, a pozwalał wykonywać wszelkie najzwyklejsze wyroby tkackie. Przyrząd ten, noszący do dziś dnia nazwisko wynalazcy, był wystawiony na wystawie paryskiej w 1801 r. Pierwszy konsul nadał wynalazcy pensję roczną 6,000 franków. Swym geniuszem przeczuwał on przewrót, jaki nowy przyrząd miał spowodować w przemyśle tkackim.

Jacquard powrócił do Lyonu, ale tu czekało go prześladowanie. Gdy próbował wprowadzić w użycie swój przyrząd, robotnicy zaczęli się burzyć, a nawet trzykrotnie życie jego było zagrożone. Wreszcie zaślepiony tłum, za poradą najstarszego z cechu, rozbił na placu publicznym nową maszynę, a części jej sprzedał, jako stare żelazo. Przyrząd Jacquarda rzeczywiście nie wymagał robotników i pozbawiał ich pracy, ale równocześnie upraszczał i przyspieszał pracę. Tego tłum robotników nie mógł zrozumieć. Szkoła oplaciła się stokrotnie, bo maszyny pozwalały wyrabiać najkosztowniejsze tkaniny.

Zastosowanie wynalazku nie ograniczyło się do Lyonu. Nową maszynę zaprowadzono powszechnie; można było wyrabiać za pomocą niej tkaniny bawełniane, wełniane i jedwabne, przetykane srebrem i złotem. Przyrząd Jacquarda stał się potężną dźwignią przemysłu. Nazwisko wynalazcy, wspominane zrazu z przekleństwem przez robotników, stało się znane i sławne w całej Europie. A jednak przez 20 lat musiał on

walczyć z zawiścią i oporem. W r. 1813 jeszcze nie chcieli używać nowych maszyn, w Anglii zaprowadzono je dopiero w 10 lat później.

Do rozpowszechnienia przyczynili się głównie dwaj przedsiębiorcy, Dupouilly i Schirmer, którzy pojmując znaczenie i następstwa wynalazku, walczyli energicznie ze wszystkimi przeszkodami, a nawet niebezpieczeństwami.

Jacquard pod koniec życia zamieszkał zdala od ruchu fabrycznego w małym domku, w miejscowości Osllins, oddalonej o kilka godzin od Lyonu. Tutaj odwiedzali go nieraz sławni uczeni i dyplomaci, dziwiąc się zawsze skromnym stosunkom materialnym, w jakich żył sławny w całej Europie wynalazca, z którego pracy skorzystały i zubożyły się miliony ludzi. W tej cichej samotni umarł Jacquard 8 sierpnia 1834 roku.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Bolesława.

TEATR VICTORIA. „Robert i Bertrand,“ czyli „Dwaj złodzieje,“ wodewil w 3 aktach Wł. L. Anczyca. Początek o g. 8½ wiecz.

KRONIKA,

Ogólna.

Ubezpieczenia wzajemne. Z powodu różnych wątpliwości podajemy następujące informacje o działalności rządowych ubezpieczeń wzajemnych w Królestwie Polskiem.

W 84 powiatach urzęduje taksator, pomocnik taksatora i sekretarz. Taksator lub jego zastępca obowiązany w czasie od 1—3 miesięcy przystąpić do oszacowania nieruchomości i do 3,000 rubli wydaje polisę sam, ponad tę sumę zarząd.

Właściciel budynku winien w ciągu miesiąca ubezpieczyć się w Towarzystwie rządowym do 5,000 rb., wyżej zależy od woli, albo w prywatnym, albo wzajemnym, gdzie polisa jest ważną na zawsze i nie opłaca się stempla.

Towarzystwa prywatne nie mogą ubezpieczać dodatkowo nieruchomości wyżej nad normę szacunkową, określoną przez ubezpieczenie wzajemne.

Właściciel budynku, ubezpieczonego dodatkowo w Towarzystwie prywatnym, jeżeli o tem nie zawiadomi w ciągu miesiąca właściwego taksatora, płaci karę.

Zarząd ubezpieczeń wzajemnych nie przyjmuje: budynków, przeznaczonych do rozbiórki, maszyn, narzędzi i urządzeń rzemieślniczych. Fabryki parowe, składy towarów i t. p., przedstawiające duże ryzyko, ubezpieczone są tylko do 30,000 rubli.

Premjum zależne jest od wartości budynków, ich położenia, materiału i t. d., nie może jednak przewyższać 4% od sumy.

Opłatę się wnosi za cały rok z góry w grudniu do kasy powiatowej. Od ubezpieczeń, dokonanych od dnia 1-go lipca należy się składka tylko za pół roku.

Od składki nieuiszczonej w terminie ściągają się 1% miesięcznie kary.

W razie pożaru poszkodowany w 48 godzin powinien zawiadomić o tem władzę lub taksatora. Zwłoka, gdyby była, musi być należycie umotywowana. Kto w ciągu 6 miesięcy od daty pogorzeła nie doniesie o wypadku, traci prawo do wynagrodzenia.

Straty do 300 rb. jednej osoby lub 3,000 rb. ogółu wypłaca taksator, ponad to zarząd, za pośrednictwem taksatora, w trzech ratach: 1) w chwili przyznania odszkodowania, 2) w trakcie budowy i 3) po skończeniu odbudowy zgorzałej nieruchomości.

Dla otrzymania likwidacji należy złożyć: a) wypis hipoteczny lub świadectwo gminy o tytule własności, b) upoważnienie wierzycieli do podniesienia pieniędzy, jeżeli są długi, i c) dowód władzy miejscowej o odbudowaniu.

Miejscowa.

„Lipcówka“ W. T. C. Wyjątkową grzeczność zrobiło wczoraj niebo członkom tutejszego

kółka warsz. Tow. cyklistów i rozjaśniło zachmurzone dotychczas swe czoło. To też punktualnie o godzinie pierwszej po południu na dworcu kolejowym zebrało się około 250 osób, żądnych zabawy na otwartym powietrzu w lesie i zapomnienia choć na kilka godzin o zadywionem mieście. Oczy przybyłych wzniesione były na pierwszą klasę dworca, gdzie zgromadził się istny bukiet uczestniczek wycieczki. Jasne barwy sukienek, blask pięknych oczu i kolory twarzy szły w zawody promieniami słońca, zadowolonego, że może oświecać tak wdzięczny obrazek. Na dany znak przez konsula W. T. C. p. Strzeżymira Pruszyńskiego, który tylko przez krańcowe niedowiarstwo w przepowiednię pogody uzbrojony był w parasol, całe towarzystwo zajęło miejsce w specjalnym pociągu i wkrótce stanęło na skraju niewielkiego lasu Marysinka. Tu oczekiwał już na gości kapitan, p. Stefan Loeffler z chorągwią w ręku. Przed rozłożystą polanką, na stoku lesistego pagórka widniała tryumfalna brama barwnie przybrana i witająca hasłem Towarzystwa: „czołem“. Nie zdążyliśmy wchłonąć w piersi ożywczego powietrza i balsamicznego zapachu naszej sosny, a już gospodarujący przy bufecie członkowie komitetu pp. Bronisław Cichocki, Gustaw Engelhard, Otto Liedtke i inni zapraszają na zakąskę, twierdząc, że z drogi to nie zawadzi. Jakoż wnet i cały stok pagórka pokrył się dywanami, chustkami, naprędce skleconymi stołami a zawartość koszyczków ujrzała światło dzienne, ponętnie udekorumana—w górę strzelającymi sztykami butelek. Gwar, śmiechy, wzajemne zapoznawania się, dźwięki głośniejszej orkiestry... i pierwsze lody przełamane. Na okół czuć, że zabawa uda się znakomicie, tymczasem słońce na niebie bez chmurki przygrzewało coraz lepiej, a bezlitośnie pozbawione życia kurczęta wabiły do siebie zgłodniałych. Wreszcie kapela zabrziała dźwiękami poloneza i na łące rozwinął się długim węzłem nadobnych par tańiec, prowadzony w pierwszą parę przez p. Pruszyńskiego.

Całość tworzyła nader malowniczy widok, a trwała ona długo, bo dla młodości nie koniecznie potrzeba woskowanej posadzki, kinkietów i tancerzów we frakach. Ochota trwała aż do chwili, kiedy należało i najmniejszym uczestnikom zabawy, t. j. dzieciom, dać także przedsmak tej rozkoszy.

Zajął się tem z rzetelną znajomością rzeczy konsul W. T. C. wraz z członkami, a głosy rozbawionej małej rzeszy były nagrodą za ich pracę. Nie brakowało na zabawie i sensacyjnej nowości, bo oto p. Weinkranz już zdążył podpatrzyć sekret transformisty Bernardiego i ucieczył wszystkich swojemi produkcjami na zaimprovizowanej scenie, na której wełniane chustki i parawan imitowały dekoracje. Bardzo dobrze wykonane piosenki przez członków „Lutni“ dopełniły całości, pozostawiając nader sympatyczne wrażenie.

Oprócz wyżej wymienionych należy się szczerą podzięką za trudy członkom komitetu i gospodarzom pp. Albrechtowi, J. Avenariusowi, Dyonizemu Kuliszowi, F. Dietrichowi, K. Jasińskiemu, Mrozińskiemu i innym. W powrotnej drodze rozmawiano szeroko i długo, jak było i co było, a wszyscy prześcigali się w pochwałach. A więc „lipcówka“ W. T. C. udała się znakomicie.

Nadesłane. Na budowę kościoła św. Stanisława Kostki złożono na moje ręce następujące ofiary: od robotników z fabryki Barcińskiego rb. 14 k. 21; od urzędników wagonowych i robotników w magazynie towarów odchodzących dr. żel. fabr. łódzkiej rb. 40; od robotników w przędzalni st. fabryki Tow. akc. Scheiblera rb. 40 k. 76; i rb. 10 k. 40; od robotników w przędzalni na Księżym Młynie rb. 15 k. 52 i pół, za co łaskawym ofiarodawcom składam serdeczne „Bóg zapłać“

Ks. K. Szmidel.

O weksle. Do jednego z większych sklepów kolonialnych przy ul. Konstantynowskiej w pobliżu ulicy Piotrkowskiej, wszedł p. N., żądając blankietu wekslowego z tekstem polskim. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy subiekt odpowiedział, że takich blankietów nie posiadają w sklepie i częstował go blankietem z niemieckim tekstem. Brak tych pierwszych nie raz był już poruszany i rzeczywiście dziwi się należy,

ż pp. kupcy nie mogą zrozumieć tak prostej rzeczy, jak konieczność posiadania blankietów z tekstem w miejscowym języku. Może się różnym osobom zdawać, że Łódź nie leży w Królestwie Polskiem, ale nie tym, którzy tu handlują, a szczególnie chyba powinny o tem pamiętać firmy polskie i nie ośmieszać się wobec publiczności polskiej, znającej się na farbowanych lisach.

Z łódzkiego żyd. Tow. dobroczynności. W uroczenie pamięci zmarłego dyrektora fabryki b. p. Joachima Fryszmana, Tow. akc. Hermana Schlee ofiarowało na rzecz Tow. dobroczynności rb. 25; zamiast depechy na ślub panny Leonii Rosenthal z p. Kazimierzem Blumem, pani Maurycowa Schröterowa z córką Stefanią ofiarowały 2 rb.

Za powyższe ofiary zarząd Tow. uprzejmie dziękuje.

Zebranie. W dniu wczorajszym o godz. 5 po południu przy ulicy Mikołajewskiej pod № 67 odbyło się zebranie czeladzi mularskich, na którym sprawdzono stan kasy i przyjęto składki członkowskie.

Zwichnięcie ręki. Przy ulicy Długiej, w domu pod nr. 24, 6 letni Władysław Przemyski wypadł z okna w rynsztok i zwichniął rękę. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, odwiózł go do mieszkania rodziców.

Przy pracy. W fabryce Kröninga Wincenty Stępień, robotnik, wskutek nieostrożności, został uderzony żelaznym drągiem w głowę.

Bójki. Przy ulicy Młynarskiej, w domu pod nr. 8, Ieek Działoszyński, lat 18, w bójce z towarzyszymi otrzymał tępe narzędziem ranę w głowę.

— Przy ulicy św. Anny, w domu pod nr. 22, Chaim Kanclerz zraniony został tępe narzędziem w głowę.

— Przy ulicy Miłsza, w domu pod nr. 49, pomiędzy sąsiadkami: Jezewską i Kindermanową wywiązała się na korytarzu kłótnia, o wyrzucanie śmieci na korytarz, a następnie bójka, w czasie której Kindermanowa oblała Jezewską wrzącą wodą i zadała jej parę ran. Kindermanowa i jej mąż ponieśli również rany i obrażenia. Lekarz Pogotowia udzielił pomocy.

SZTUKA I PIŚMIENICTWO.

* W sobotę na scenie teatru „Victoria“ odegrano farsę Meilhac'a i S-ki p. t. „Kuglarka“. Tytułową rolę zagrała p. Majdrowiczowa bez zarzutu, każąc zupełnie zapomnieć o warunkach, jakie kuglarka w tej farsie mieć powinna. Przewoźcie wykonali rolę dwóch szulerów pp. Szarski i Orłowski, z tą tylko różnicą, że pierwszy lepiej umiał rolę, a drugi mniej. Poza tem i inni dostroili się do całości. Publiczności zebrało się, jak na sobotę, mało, a szkoda, bo towarzystwo p. Majdrowicza coraz więcej się stara, coraz lepiej uwidacznia się zespół, więc też zasługuje na poparcie. W niedzielę już pod względem kasowym było znacznie lepiej.

* Otrzymujemy wiadomość z Warszawy, iż artysta naszego teatru, p. Ludwik Wostrowski, zaproszony został przez dyrekcję warszawskich teatrów rządowych na trzy występy debiutowe w teatrze Letnim. Sympatyczny ten artysta popisie się w najlepszych swych kreacjach, a mianowicie: w „Mazepie“, „Złotem runie“ i „Sobótkach“, które to sztuki odegrane będą w poniedziałek, wtorek i środę przyszłego tygodnia, z udziałem pani Siemaszkowej. Jak nas informują z wiarogodnego źródła, istnieje zamiar zaproszenia p. Wostrowskiego na dalszy, cały szereg występów gościnnych.

Z WARSZAWY.

— W celu omówienia spraw, odnoszących się do asekuracji budynków, rozpoczął się w Warszawie zjazd taksatorów z całego kraju. Posiedzenia odbywają się co drugi dzień pod przewodnictwem prezesa instytucji, p. Michała Daniłowskiego. W pierwszym posiedzeniu przyjęli udział taksatorowie z gub. kieleckiej i radomskiej.

— Jak wiadomo, komitet plantacji miejskich oparł się postawieniu pomnika Chopina w Saskim ogrodzie, wobec tego budowniczy Mąkowski zaprojektował urządzenie skweru równoległe z nowym gmachem pocztowym na placu Wareckim i postawienie tam pomnika frontem do ulicy Mazowieckiej. Projekt ten uznano za przedwczesny, ponieważ niewiadomo, jaką linię regulacyjną przeprowadzi inżyniera miejska.

— P. Joanna Strzemboszówna objęła stanowisko przełożonej klasztoru PP. Wizytek w War-

szawie na miejsce p. Honoraty Koźmińskiej, która dobrowolnie zrzekła się tej godności.

— P. Wacław Lasocki z Nałęczowa ofiarował na rzecz Towarzystwa sztuk pięknych wspaniały dar, składający się ze 136 akwarel starszych i młodszych artystów.

— Komitet wystawy kucharsko-spożywczej zamierza ogłosić następujące specjalne konkursy: 1) na projekt wielkiej kuchni restauracyjnej z wszelkimi udogodnieniami, 2) na wynalezienie oryginalnej formy butelek, któreby mogły służyć do miejscowych napojów, jak miody, krupniki, wina owocowe i t. p., 3) na wynalezienie sposobu korzystnego i praktycznego użytkowania sadła wieprzowego i 4) na wynalezienie napoju, który nie będąc alkoholycznym, mógłby być przyjemnym w smaku, zdrowym, tanim i podatnym do powszechnego użytku.

— Wczoraj upłynęło pięciolecie Pogotowia ratunkowego w Warszawie. Przez ten czas wogóle było wezwań 33,803, wyjazdów 23,531.

— Na skutek nowych przepisów o stopniach akuszerki, niekóre z nich poddały się nowemu egzaminowi. Dziewięciu ze zdających przyznano stopień akuszerki II stopnia.

— Teatr Łódzki rozpoczął przedstawienia w Fantazji, przy ulicy Chmielnej.

— P. Leon Hasfeld, właściciel fabryki tekury «Natalin», urządził pod Porajem próbę ogniotrwałości nowej farby, przez siebie pomyslanej. Na próbie tej byli obecni umyślnie zaproszeni prezes i wiceprezes teatrów warszawskich, naczelnik straży ogniowej, pułkownik Popławko i inni. Na otwartym polu postawiono dwa jednakowe domki: jeden wcale nie malowany, drugi zaś pociągnięty trzykrotnie farbą asbestowo-ogniotrwałą, wynalazku p. Hasfelda. Zapalony pierwszy domek zgorzał momentalnie, drugi palił się powoli i wreszcie po zwęgleniu warstwy pokrywającej go szczelnie farbą, pożar sam gasł, domek zaś utrzymał się w całości. Tą samą próbę zrobiono z przystawkami teatralnymi i dekoracyjnymi. Płótno malowane farbą asbestową tlało tylko i spopielalo powoli, nie paląc się płomieniem, choć oblane je naftą. Obecni z wielkim uznaniem mówili o nowym wynalazku.

— Na żądanie wierzycieli zakładu fotograficznego p. Jadwigi Golezówny, sąd handlowy podniósł upadłość tej firmy i zakład został ponownie otwarty.

— Policja warszawska otrzymała zawiadomienie o aresztowaniu w Wirtembergii majstra z fabryki Norblina Schultzego, który fałszował tutejsze i pruskie pieniądze.

PARCELACJA

w świetle materiałów cyfrowych.

—?—

(Dokończenie).

Oto naprzykład „Przegląd Tygodniowy”, w jednym ze swych ostatnich numerów, twierdzi przez usta swego felietonisty, że „wszyscy płaczący (?) nad parcelacją nie spostrzegają dwóch rzeczy jasnych: parcelacja jest konieczną dla zatrzymania ludności przy roli i to parcelacja rozumna nie sześć—a (zapewne „ale” przyp. red.) dwunasto i trzydziesto morgowa. W przeciwnym razie ludność wsi zbiegnie do miast, do przemysłu, a skoro tam nie znajdzie pomieszczenia, emigrować będzie, co znów wywoła „płacz” (?) w sferach obywatelskich”.

Twierdzenia tego rodzaju, być może są nacechowane dobrą intencją, ale zdradzają małe obeznanie właśnie z temi materiałami, które powyżej wskazaliśmy. Przedewszystkiem zakwestyonować musimy: „konieczność zatrzymania ludności przy roli”. Gdzie jest przywiązanie do ziemi aż do zbytku, tam niema mowy o konieczności „zatrzymywania” o tem przywiązaniu drobnego właściciela ziemskiego do swych kilku zagonów rozpisywała się dość szeroko prasa t. zw. postępową, gdy jej tego było potrzeba, dla tego dwóch słów o tem tracić nie potrzebujemy. Dalej wszelkie „zatrzymywanie” uważamy za szkodliwe postępowi; zatrzymywać można było w dawnych czasach, dziś nie licuje to z nowoczesnymi ideami, pozwalającymi człowiekowi szukać szczęścia, gdzie tylko sam sobie tego życzy; stwarzanie mu pęt, korzystając z jego

przyrodzonej słabości, jest niemoralnem, dziwnie zatem owa przyczyna rzekomej konieczności parcelacji ziemi brzmi na szpaltach prasy tak zw. postępowej. Dodajmy przytem, że i środki do owego „zatrzymywania” nie są dla nas sympatyczne, a wszakżeż „cel nie uświęca środków”, prawda panie feljetonisto z „Przeglądu Tygodniowego”?

Twierdzenie, że parcelacja jest konieczną, ale tylko rozsądną, a tą ma być nie sześć—ale dwunasto lub trzydziestomorgowa, jest po części słusznem, gdyż nikt występować nie myśli i nie występuje przeciwko dziełu rozsądnemu; myśmy mieli zawsze na myśli „dotychczasową u nas parcelację”, a zatem ową nierozumną, bezplanową, rzucającą drobną własność w ręce lichwy i wyzysku, a zatem nędzy lub istnienia okupionego najwyższym wysiłkiem pracy fizycznej, nie znającej żadnego wypoczynku i idealniejszej podniety umysłowej. Mówiliśmy zatem zawsze o tej typowo „naszej parcelacji”, wobec tego zarzuty skierowane przez „Przegląd Tygodniowy” w naszą stronę, nie nas dotyczą.

Powiedziano powyżej, że rozsądną parcelacją „ma być” parcelacja nie sześciomorgowa, ale tworząca jednostki gospodarcze od dwunastu—trzydziestu morgów wielkości. I to twierdzenie nie może wytrzymać krytyki; my rozumiemy dobrze, że parcelacja rozsądną może być nader dla kraju pożyteczną, ale bynajmniej nie sądzimy, żeby oznaczanie wielkości pierwotnej jednostki gospodarczej miało być kryterium owego rozsądu. Gdybyśmy wydali takie prawo, że parcelanci nie mogą nabywać mniejszych osad jak np. trzydziestomorgowe w takim razie musielibyśmy jednocześnie wydać inne, któreby zakazywało dzielenia owych jednostek pomiędzy rodzeństwo, to byłoby jednak ograniczeniem prawa własności, formowanie rodzaju drobnych ordynacji a zatem znowu owo niebezpieczne „wstecznicstwo”. Gdyby takiego zakazu nie wydano, którzyby mogli zaręczyć, że „rozsądną”, podług „Przegl. Tyg.” dziś prowadzona parcelacja jutro nie zmieniłaby się w „nierozumną” władanie ziemią, gdyż rozdrobnienie na sześciomorgowe lub mniejsze kawałki? Nawet gdyby taki zakaz, wprost dla umysłu, prawdziwie postępowego wstrętny, mógł być wydanym, w takim razie działałoby się to co się i dziś dzieje, t. j., że rodzina, a nawet i nie rodzina, ale pewna grupa, nabywa za pośrednictwem Banku Włocławskiego większą parcelę na jedno nazwisko, i następnie wspólnie, lub dzieląc się rolą w sposób prywatny, gospodaruje na zakupionej ziemi.

Stosunek taki wywołuje najfatalniejsze skutki, gdyż z jednej strony tworzy mikroskopijnych właścicieli ziemi, mogących wyprodukować ledwo trochę lichej stawy na własną potrzebę, głównie jednak powoduje nieuregulowanie, i nie szanowanie pojęcia własności, które w danym razie, zależy od dobrej woli i uczciwości firmowego, t. j. tego, którego imię i nazwisko figuruje w liście dłużników bankowych. Że taka, nawet „rozsądną”, podług „Przeglądu Tygodniowego” parcelacja nie może dać nadwyżki wywozowej, o tem nawet mówić nie potrzeba.

Zdanie felietonisty z „Przegl. Tygodn.”, że w przeciwnym razie ludność wsi zbiegnie do miast, do przemysłu, a skoro tam nie znajdzie pomieszczenia, emigrować będzie, co znowu wtedy wywoła „płacz” w sferach obywatelskich, wykazuje, że niektórym publicystom jeszcze dotychczas nie jest wiadomo, która kategoria ludności wiejskiej najbardziej emigruje za robotą i najczęściej ma do tego skłonności. Otóż musimy tu objaśnić, że jak badania ekonomistów, np. Henryka Radziszewskiego i innych wykazały, przeważnie emigruje zagranicę i do miast fabrycznych ludność małopolska, podczas gdy ludność bezrolna chętniej pozostaje w swem dotychczasowym zatrudnieniu, t. j. przy pracy na roli większego właściciela ziemskiego.

Obecnie stosunki tak się ułożyły, co może jeszcze nie wszystkim feljetonistom jest wiadomem, że większa własność ziemską prawie zupełnie nie potrzebuje robotnika przychodniego, rekrutującego się dawniej z pomiędzy ludności wiejskiej, ale zatrudnia tylu stałych, rocznych robotników, ile jej do prowadzenia przeważnie mechanicznej pracy rolnej potrzeba. Z tych powodów tylko wyjątkowe są takie majątki, które nie mogły lub nie zdołały dotychczas pójść z prądem czasu, i całą jeszcze nadzieję pokładają w pracy ręcznej. Tych majątków jest mało

i o tych nie mówimy. Ponieważ zatem statystyka najbardziej szlachetnych ekonomistów wykazuje, że emigrują przeważnie członkowie rodzin, posiadających małe parcelki ziemi, a nie tak zwani „bezrolni”, t. j. robotnicy wiejscy, których los jest o wiele lepszy, niż małopolskich, niechętnie zatem opuszczających zajęcie po większych własnościach ziemskich, dlatego prawdziwym anachronizmem, niezgodnym z nowszymi objawami życia, jest przypuszczenie, że emigracja ludności małopolskiej może wywołać „płacz” w sferach obywatelskich. Może być, że ten żal za tymi ludźmi istnieje, ale bynajmniej nie z powodów egoistycznych, mówiąc jednak dziś o kwestjach, dotyczących wyłącznie materialnego interesu społeczeństwa, nie będziemy innych poruszali.

Nic dziwnego, że feljetonista „Przeglądu Tygodniowego”, nie znając dzisiejszej organizacji gospodarstw rolnych, która dzięki towarzystwom rolniczym, dokonała się w ciągu ostatnich kilku lat, i dalej jeszcze rozwija się, widzi w niepochwalanu rozdrabnianiu większej własności „sprzeczności” które faktycznie istnieją, ale dla ludzi zaśniedziałych w swych odwiecznych formułkach, wzorowanych na stosunkach pańszczyźnianych.

Najkapitałniejszym twierdzeniem „Przeglądu Tygodniowego” jest zdanie, że „im te armie (robotnicze) będą mniej przeludnione, tem wyższy ich będzie zarobek, tem lepiej będą mogły płacić za chleb, i jedząc mięso, tem mniej potrzebować chleba”. Tutaj spotykamy się z zupełną niezajomością historii produkcji rolnej, która nam bezustannie wskazuje, że produkcja mięsa była najpierwszą formą użytkowania rolnego; od tych pierwotnych czasów koczowniczych aż do ostatniej chwili coraz bardziej uwydatnia się, że z czasem zabraknie na ziemi roli ornej i uprawnej dla wytwarzania produktów, zdalnych na pokarm zwierzęcy, ale że każda pięćdziesiąta część ziemi musiała dawać plody stosowne wyłącznie dla odżywiania człowieka. W całej historii rolnictwa, jak nie czerwona, przebiega ta myśl zasadnicza, że produkcja mięsna jest do tej pory tylko racjonalna, dokąd w inny sposób plodów ziemi korzystniej użytkować niepodobna.

W ostatnich czasach poważnie zajmują się ekonomiści t. zw. „depekoracją” świata, gdyż jak udowodnił profesor Lambi, na podstawie statystyki z ostatnich lat 60-ciu, zmniejszanie się liczby inwentarza użytkowego (nie roboczego) w stosunku do wzrostu ludności jest bardzo wielkie. A może i bilans Królestwa Polskiego z roku 1898-go, wykazujący saldo przywozu produktów zwierzęcych na 17,184,100 rb. mógłby tutaj coś objaśnić. Jednym słowem, tak historia jak i statystyka wykazuje, że czy to robotnik czy pracodawca w dalszej przyszłości zbyt wiele mięsa jadać nie będą, tymczasem feljetonista „Przeglądu Tygodniowego” twierdzi, że jeżeli chleb będzie drogi w takim razie mięso jeść będziemy. Twierdzenie to przypomina nam zdanie małego Jasia, który dowodził, że gdy mu bieda dobodzie, i nie będzie miał kawałka chleba, w takim razie będzie jadł same ciastka.

Z powyższych danych łatwo nam przekonać się, jak dalece dzisiejsza parcelacja, prowadzona bez myśli przewodniej dobra społeczeństwa, jest ogólnie szkodliwą. Większa własność, poparta wyższą oświatą i kapitałem, łatwo się ze zmiennymi skutkami owej parcelacji upora, gdyż już i dziś po części staje się od nich zależną, ale drobna własność, pozostawiona sama sobie, dalej uboższe mieszczaństwo, rzemieślnicy, wyrobniicy i t. p. a zatem sfery, które zawsze istnieć będą, i wskutek swej słabości, zawsze starannej opieki potrzebować będą, te gorzko uczują obecny prąd parcelacyjny, który bez zrozumienia nowoczesnych faktów, z takim strapieniem uporem popierany bywa przez tak zw. prasę postępową. Widocznie jest, że ów postępowy warszawski jest wątpliwej natury i grubo pyłem starości przyśypany, jeżeli dotychczas nie znajduje w skarbnicy pracy społecznej innych zadań jak walkę z „obszarnikami”, „szlachtą”, rzekomymi „wstecznicami” i tym podobnymi przeżywkami. Katarzyna już się przegrała a zatem warto ją umieścić w lamusie.

KORESPONDENCYA.

Akvizgran, 18 lipca.

Miasto Akvizgran od dni kilku niezwykle jest ożywione. Tłumy pobożnych zewsząd płyną, a mianowicie z przyległej Belgii i Holandji. Widać duchowieństwo rozmaitej narodowości. Wielką bowiem i rzadką uroczystością obchodzi miasto w tym roku. Wszystkie relikwie świętych Pańskich, jakie posiadają tutejsze kościoły, są wystawione do oglądania, a przedewszystkiem najwyższą cześć odbierają pamiątki po Jezusie Chrystusie, Najśw. Maryi Pannie i Janie Chrzcicielu. Od 9 do 24 lipca codziennie około 10-ej godziny rano, odgłos dzwonów starożytnej katedry wzywa do oddania czci tym świętym pamiątkom. Na galerji zewnętrznej katedry, pojawiają się duchowni z biskupem na czele i ukazują najprzód zebranemu ludowi, sukienkę Matki Boskiej, objaśniając donośnym głosem: „Oto święta sukienka, którą nosiła Najśw. Marya Panna, gdy urodził się Zbawiciel świata. Proście Pana, byśmy mogli tę świętą pamiątkę oglądać ku czci Jego i ku dostąpieniu Jego łaski i błogosławieństwa. Amen”. Najśw. Panna miała sukienkę tę, jako cenna pamiątkę radosnej chwili narodzenia Chrystusa przechowywać, a przed śmiercią ofiarowała ją dwóm umiłowanym przez siebie dziewczynom. Za pośrednictwem tychże dostała się św. sukienka do Konstantynopola, z kąd znowu Karol Wielki otrzymał ją w podarku od tamtejszego patriarchy. Między rokiem 800 a r. 814 była już w Akvizgranie.

Następnie proklamator głosi:

„Oto pieluszki, w które Jezus Chrystus był owinięty po Swem urodzeniu. Proście Boga wszechmocnego, byśmy mogli tę świętą pamiątkę oglądać ku pomnożeniu Jego chwały i dla osiągnięcia wiecznej szczęśliwości Amen”. Pieluszki są z cienkiej, wełnianej materyi—kilkakrotnie złożone.

Trzeci cenny przedmiot proklamator głosi:

„Oto prześcieradło, w którym ciało św. Jana po jego ścięciu leżało. Proście Boga, byśmy oglądali tę świętą pamiątkę ku pomnożeniu Jego czci i dostąpienia wiecznej szczęśliwości Amen”.

Jest to cienka tkanina lniana, czworokątna, w którą uczyniwszy Jana ciało jego, ofiarowane im przez Heroda, owinięli.

Ostatnią z t. zw. wielkich świętych pamiątek, jest przepaska biodrowa, którą Zbawiciel miał na krzyżu. Proklamator zwraca na nią uwagę ludu słowami:

„Oto święte odzienie, które miał na sobie Jezus Chrystus, kiedy cierpiał za nas niewinnie i śmierć poniósł na krzyżu. Proście Boga, abyś-

KAROL FOLEY.

PRUSKI ZEGAR.

—(?)—

(Dalszy ciąg — patrz № 163).

Dobiegając czterdziestki, profesor zaczął poważnie myśleć o wyborze towarzyski życia i czynił nawet pewne zabiegi w tej mierze — wtedy to dopiero nieużyty zegar rozwinął w całej pełni wszystkie przykre właściwości swego charakteru. Chwytał w lot najmniejsze pogłoski o konkurencjach profesora, a osnuwając go siecią niesłychanych przebiegłości, kłamał, zwodził, oszukiwał pana Corbinea, wprowadzając go w najkłopotliwsze sytuacje.

Ile razy u. p. profesor umówił się z rodziną swęj przyszłej o jakąś wspólną wycieczkę, lub też udawał się na proszony obiad lub podwieczorek, niegodziwy zegar wydzwaniał umyślnie najfałszywsze godziny, opóźniając się lub pospieszając podług fantazji, przez co pan Corbinea pojawiał się w porach zupełnie nieodpowiednich, budząc ogólne niezadowolenie i ściągając na głowę swoją niezasłużone gromy.

Raz będąc już bardzo blizkim celu, profesor zobowiązał się zawieść narzeczoną swą wraz z jej matką na jakiś balik miejski; dowiedziawszy się o tem chytry zegar, nie zasypiał sprawy i w oznaczonym dniu opóźnił się tak znakomicie, że profesor przybył z powozem po swoje panie dobrze już po północy. Bramy oczywiście zastał zamknięte, stróżów rozespanych, przyszły też w przystępie słusznego oburzenia, zepchnął go prawie ze schodów, no! i projektowane mał-

ny tę nieocenioną św. pamiątkę oglądać mogli tak, aby chwała Jego i cześć się szerzyła i aby Jego cierpienia i śmierć niewinna, przez którą nas zbawił, umocniła w nas ducha Amen”.

Po południu od godz. 1—8 za opłatą 1 marki można oglądać w katedrze te święte pamiątki. O godz. 8 kościół zamykają, a cenne zabytki zdejmują i owinięte w jedwabne materye chowają kapłani do skarbcu. Prócz tych wielkich pamiątek znajduje się wiele mniejszych w skarbcu katedry i we wszystkich kościołach, których tu jest 42.

Wieczorem 24-go lipca następuje zakończenie uroczystości. Po odśpiewaniu 140 psalmu i modlitw i okadzeniu świętych pamiątek, kapłan przemawia do ludu. Następnie raz jeszcze pokazują duchowni św. relikwie, poczem zawiązują w cztery jedwabne materye, pieczętują i chowają.

Uroczystości te odbywają się co lat 7, a sięgają czasów Karola W. Pobożny cesarz zbierał św. relikwie i z czcią przechowywał. Najwięcej zdobył ich w Konstantynopolu, gdzie św. Helena, matka Konstantyna Wielkiego, wiele pamiątek z Ziemi św. sprowadzała, tak, że to miasto było rzeczywistym skarbcem relikwii Jezusa Chrystusa, Matki Jego najśw. i niezliczonych świętych.

Dnia 13 czerwca 809 roku z nakazu Karola W. było pierwsze uczczenie publiczne św. relikwii. Mieszkańcy rozległego państwa, przez heroldów uwiadomieni, ściągali tłumnie do Akvizgranu z całej Germanii, Frankonii, Italii i Hiszpanii. Pobożny cesarz z wzgórza, obok swego pałacu, sam pokazywał cenne swe św. zabytki. Początkowo tak liczne rzesze pątników przybywały, że bramy miasta zamykać musiano i pewną ilość wiernych kolejno wpuszczano i wypuszczano. Wskutek bowiem wielkiego ścisku, było wiele wypadków. W roku 1440 zapadł się dach domu pod ogromnym ciężarem zebranego na nim ludu. Mnóstwo osób zostało pokaleczonych, a 19 śmierć znalazło. W roku 1496 znajdowało się w Akvizgranie 142,000 pielgrzymów. Wielkie te zgromadzenia ponawiały się aż do r. 1776, w którym to roku cesarz Józef zabronił tak licznie się zbierać i zbytniemu napływowi ludu położył pewną tamę. Czas trwania uroczystości poczytywanym jest, jako czas szczególnych łask i odpustów, nadanych przez Ojca św.

Akwizgran liczy dziś przeszło 135,000 mieszkańców, między którymi jest 124,000 katolików, reszta innowierców. Polaków jest tu zaledwie kilka rodzin. Ze względu na obecne stosunki, kuracjuszy polaków nie spostrzega się wcale, natomiast anglików często można spotkać na wodach. Biedne dzieci polskie, nie słysząc po za domem ojczystego języka, mówią przeważnie po-

zeństwo rozchwiała się zupełnie. Po 5 czy 6 nieudanych usiłowaniach, profesor ustąpił i zrzekł się zamiaru ożenienia, jak dawniej szklanych kloszów; tem gorliwie za to oddał się pielęgnowaniu zegara, czuwając nad jego całością.

Wycierał go starannie jedwabiami lub pluszowymi szmatkami, wymyślał sam nadzwyczajne jakieś miotelki do okurzenia go, a czynnościom tym poświęcał wszystkie wolne chwile. Pretensjonalny starzec poddawał się chętnie staraniom tym około swej osoby, wydając pod ich wpływem głuche pomroki zadowolenia, nie zmienił jednak ani na jotę przykrego swego usposobienia i nigdy w niczem profesorowi nie chciał dogodzić.

Jeżeli np. p. Corbinea próbował go nakręcić przed upływem tygodnia (a mówiąc nawiasem nakręcanie to było teraz jedyną jego przyjemnością) zegar opierał się z całej siły działaniu klucza, wydając z siebie tak przeraźliwe zgrzyty, piski i brzęczenia, iż profesor cofał się przelęknięty, żalując swej niecierpliwości, kruszył się i obiecywał poprawę, a w końcu zgodzić się musiał z wolą despotycznego zegara i nakręcał go raz tylko na tydzień.

* * *

Stary profesor mieszkał za miastem, w czystym małym dworku, całkiem oddany pielęgnowaniu ukochanego zegara i uprawie małego ogródka. Na wakacje przywożono mu zwykle kilku uczniów słabych w matematyce, aby umocnił ich i utwierdził w rozlicznych wątpliwościach, przyspasabiając na rok przyszły. Byłem właśnie jednym z tych słabych uczniów, co mi dało sposobność zapoznać się z zegarem pana Corbinea. Zegar ów znałem już ze sławy. Od pierwszego wejrzenia nie podobał mi

niemiecku, a swój język strasznie kaleczą, że smutno słuchać. Modlić się zmuszone są po niemiecku, a i spowiedź odbywa się w języku niemieckim, gdyż polskich księży niema tu wcale.

Rodzice, przy swem zajęciu, nie są w możności starać się o czystość języka swych dzieci. To też wielce pożądanym jest gość polski, który czas dłuższy rozmowie poświęcić może i daje sposobność dzieciom słyszenia polskiego języka i nabycia w nim trochę wprawy.

K. P.

Indyjskie tkaniny i brokaty.

—0—

Od kilku tysięcy lat Indye wschodnie dostarczają światu i długo jeszcze dostarczać będą najdelikatniejszych i najbardziej kunsztownych tkanin jedwabnych, przetykanych złotem i srebrem. Zdobili się w szaty przez hindusów wyrabiane: Ulisses, trojańska Helena, król Salomon, królowa Estera i Herod. Ale nietylko same tkaniny indyjskie cieszą się odwieczną sławą, nawet krój strojów przetrwał lat tysiące, a kapryśna moda musi się z nim poważnie liczyć. Nie wychodząca nigdy z mody sukienka „princesse” sięga początkiem czasów Babilonu i Niniwy; jak przed wiekami, tak i po dziś dzień stroi się w suknie tego kroju żona maharadży indyjskiego.

W XIX księdze Odysei znajduje się dokładny opis stroju Ulisesa; opis ten odpowiada całkowicie indyjskim Shikargab, Kinco i Soneri, a w Benares i Ahmedabad damy z wyższego świata przywdziewają suknie „princesse”, jakby żywcem wzięte z paryskich żurnalów.

Pani Hesie-Wartegg, która odbywała przed kilku miesiącami podróż po dalekim Wschodzie, w ten sposób opisuje wrażenia z pobytu w mieście Agra, starej rezydencji wielkich mogolów indyjskich.

Byłam zachwycona przepychem ich pałaców, bajeczną pięknoscia Taj-Mahalu. Samo miasto ma ulice bardzo wąskie, przy których wznoszą się kilkopiętrowe domy. Domy te nie dopuszczają powietrza i światła do znajdujących się na parterze sklepów. Kupcy tamtejsi są bardzo natrętni; niemal przemocą ściągają oni przechodniów, zwłaszcza Europejczyków, zachęcając ich do kupna. Tym sposobem znalazłam się pewnego dnia w Johri-Bazarze, w sklepie, w którym nie jednak nie przypadło mi do gustu. Wówczas kupiec wskazał mi z miną tajemniczą schodki, prowadzące do górnego magazynu. Młodzieniec w pięknym turbanie odtarasował drzwi, na których lśnił napis: «Ganeshi Lall and Son.»

się, od razu przeczułem w nim wroga. Odbywaliśmy zwykle lekeye z profesorem przy stoliku, stojącym pod otwartym oknem. Przez okno to widać było falisty bieg Sekwany, a na przeciwnym jej brzegu zieleniła się śliczna wysepka, zarosła wierzbiną, gdzie u przystani kołysała się na złotym piasku łódź uwikłana w nenufary i trzciny wodne. Widok ów doprowadzał mię do częstych roztargnień, budząc w mem sercu szaloną ochotę dostania się na ową cudną wysepkę i odczepienia nieznannej łodzi. To dopiero użyć by można na rybołówstwie; co tam musi być kielbików, karpia itp. Oczywiście lekeya w tych warunkach dłużyła mi się niezmiernie, a złośliwy zegar spostrzegłszy, co się ze mną dzieje, zwalniał umyślnie chód wskazówek. W ten sposób z sekund robiły się minuty, z minut kwadransy, co mię doprowadzało do rozpaczki. Ilekroć spojrziałem na zegar, obie czarne igielki nie ruszały się z miejsca, wskazując wciąż to samo; burzyłem się głuchym gniewem, wpadłem prawie w gorączkę, to znów ogarniało mię zniechęcenie, w końcu nie mogąc dłużej wytrzymać, mówiłem do profesora:

— Panie profesorze, zegarek stoi!

Zaledwie wyrzekł te słowa, rozległo się wnet rytmiczne najdoskonalej regularne tik, tak, jak gdyby utrapiony zegar usiłował dowiedzieć, że jestem tylko próżniakiem i nygusem, on zaś najuczciwszym w świecie czasomierzem.

— Owszem idzie, odpowiadał profesor, rzucając przelotne spojrzenie na zegar, poczem zagłębiał się znów w przegląd i poprawianie moich zadań arytmetycznych.

(d. c. n.)

Kupiec objaśnił mi, że ma tam dla obcych gości „all very cheap“ najpiękniejsze rzeczy.

— Czem mogę służyć? — zapytał indyjanin w białym kaftanie i wielkim różowym turbanie na głowie. — Mamy rzadkie klejnoty, koronki, materye, brokaty.

Kupiec niezrażony tem, że nie nie odpowiedziałam, zabrał się do rozpakowywania różnych osobliwości. Gdy zauważył, że nie mi do gustu nie przypada, przeszedł do innego dziafu, gdzie ujrzałam drogocenne kapy, nakrycia na stół wspaniałe, złociste brokaty. Zauważył moje zdziwienie i to mu pochlebiało. Nawiązałam z nim rozmowę, podczas której przyniesiono herbatę. Wówczas kupiec zabrał się do otwierania starych kufków, w których były klejnoty, noszone przez damy indyjskie: kolce, pierścienie, naramienniki, kolce wysadzone olbrzymimi brylantami, perłami, rubinami, szmaragdami. Najcenniejszym był złoty kubek, cały usiany drogiemi kamieniami; kubek miał niegdyś należeć do wielkiego Mogola Jehangira.

— Te przedmioty sprzedają okolicznościowo — rzekł gospodarz domu — moją specjalnością są złote hafty. Pokażę pani rzecz, będącą na ukończeniu, nad którą już od sześciu miesięcy pracujemy; coś podobnego nie wyszło jeszcze z naszej pracowni.

Przeszliśmy do oficyn, gdzie w kilku zadusznych izbach młodzi indusi zajęci byli haftowaniem materyj, rozpiętych na wielkich ramach drewnianych. Zdjął z jednej z ram zastonę i ujrzałam na tle z siwego jedwabiu przedziwnej piękności srebrne wyszycia w kwiaty. Na materyi tej były pierwotnie wymalowane girlandy z róż, z pączkami i liśćmi; z po za srebrnych nici przezieraly barwne kwiaty, co się bardzo efektownie przedstawiało.

— To, co pani ogląda — rzekł kupiec z odzieniem dumy — jest suknią koronacyjną jej królewskiej mości. Otrzymałam zamówienie od lady Curzon, naszej wice-królowej.

— Ile będzie ta suknia kosztowała?

— Tego jeszcze nie obliczyłam. Srebrne nici, które pani tu widzi, wyrabiamy z rupii i jedna rupia dostarcza 800 metrów nici. Za kilka dni strój ten odeszł do Kalkuty.

Któżby się domyślił, że w takim nędznym na pozór bazarze tak drogocenne skarby się ukrywają?

Gościom koronacyjnym, którzy się będą zachwycali suknią królowej, ani przez myśl nie przejdzie, że najpiękniejsza z toalet pochodzi z zadusznej izby indyjskiego hafciarza. Zamówienie królowej u Ganeshi Lalla nie jest czemś nowem.

Prawie wszystkie monarchinie i najznakomitsze damy wielkiego świata sprowadzają z Indyi haftowane tkaniny i brokaty. Ceny ich są bajeczne. Suknia za 1,000 f. szt. t. j. 9,000 rb. nie jest czemś niezwykłym.

Wyszyciami zajmują się wyłącznie mężczyźni; sztuka umiejętnego haftowania przechodzi dziedzicznie z ojca na syna. Wyrabianie materyj jedwabnych i złotokanych, oraz koronkarstwo i hafciarstwo stanowią pierwszorządne gałęzie przemysłu indyjskiego, który ma siedzibę głównie w Ahmedabad, Benares, Powna, Agra, Delhi i Hyderabad.

Wszędzie zatrudnieni są wyłącznie mężczyźni dorośli, a także chłopcy od lat najmłodszych. Maszyna nieznaną jest w ich pracowniach, które są dziś tak prymitywne, jak były przed wiekami.

Niema u indyan przedsiębiorstw na wielką skalę, dlatego to wykonanie sukni królowej Aleksandry, powierzono tak małej firmie. Za wyroby trzeba tysiącami płacić, a przytem czekać całe miesiące, a nawet lata.

Surowy jedwab sprowadzają nie z Chin, lecz z Bokhary; najlepszy wyrabiają w Lahorze, stolicy Pendżabu, nazywają go „Hathce Singul“ t. j. taki któregoby nawet słoń nie rozerwał. Najdroższych materyj dostarcza Benares; jedna sztuka materyj zwanej „Szikargah“ kosztuje około 10,000 rub. Naturalnie, że na taki zbytek pozwalają sobie tylko samodzielni maharadzowie i nababi wraz ze swemi żonami.

Inną specjalnością Benares są: „ruperi i soheri“ t. j. srebrno i złotolite materye, bez żadnych ozdób i wzorów. Król Herod przy objęciu tronu miał mieć na sobie strój z tkaniny „ruperi“ z Benares. Wzorzyste materye nazywają: „dabecan“ t. j. blask słońca i cienie, dalej

„golebie oczy“, „pawi ogon“, „księżyc i gwiazdy“ i t. p.

W Benares, przy ulicy Purana-Chank zakupiłam u Debi Parezada materye i wzory tych bajecznie pięknych tkanin. Gdy zapytałam o cenę, złożył wszystko na wadze; zamiast ciężarków kładł angielskie funty szterlingi. Obliczył ilość sztuk złota; suma stanowiła cenę nabytych przedmiotów.

Zwierzęta-zbrodniarze.

W gronie wybitnych prawników paryskich zastanawiano się niedawno nad zniesieniem kary śmierci. Jednemu ze stanowczych przeciwników tej kary zdawało się, że znalazł nowy a silny argument na poparcie swego zdania. Twierdzi on mianowicie, że żadne zwierzę nie zabija drugiego z tego samego gatunku. Można wysoko cenić pobudki ludzi, występujących przeciw karze śmierci, powoływane się jednak na przykłady ze świata zwierzęcego może wywołać tylko śmiech wśród przyrodników, gdyż właśnie wśród zwierząt często dają się spostrzegać okrucieństwa, dokonywane na osobnikach tego samego gatunku. Powszechnie znane zwierzęta dostarczają w tym względzie wiele przekonujących dowodów.

Jeżeli zgłodniały wilk, nie mogąc znaleźć innego łupu, napada na swego towarzysza, to łatwo to pojąć. Cóż jednak sądzić o tem, gdy stado wilków, nawet głodem nie trapiionych, rozszarpuje swego zranionego towarzysza. A jest już wprost zwierzęcem kanibalizmem, gdy stary wilk — co się bardzo często zdarza — usiłuje porwać swe własne młode, tak, że wilezyca je przed nim musi ukrywać. Takim samym kanibalem jest jego kuzynek, lis. Złapane liski zjadają nawet swoje na pół wyrosłe szczenięta.

U krokodyli, ryb i wogóle u mieszkańców wód, jest powszechnym zwyczajem zjadanie słabszego przez silniejszego. Rak jest jednym z największych zbrodniarzy. Ludojad jest tak potwornym, że gdy szybko nie wyciągnie się na okręt wędzi, na którą złapał się jego towarzysz, to nadciągający inny ludojad bez namysłu rzuca się na jeńca i pożera go łapezywie.

Nawet zwierzęta roślinojercze okazują się złościami najgorszego gatunku. Dorosłe osobniki waleczą ze sobą na życie i śmierć, a nadto są gotowe zniszczyć wszelką przeszkodę. Kozieł zakłada bez namysłu swe młode, gdy sądzi, że ich obecność może stanowić zaporę jego zalotom do matki. Zwierzęta domowe również nie ukrywają wrodzonych, dzikich instynktów. Oto co ogłosił niedawno pewien posiadacz jamników o cennej samicy, która zginęła przez swe przyjaciółki.

Jeżeli się dwa psy lub dwie suki kasaają, to niema w tem nic dziwnego, skoro atoli dwie samice, które latami żyły w jednym domu w najlepszej zgodzie, nagle się tak nienawidzą, że przychodzi do tego, iż jedna z nich ginie, jest to rzeczą zagadkową. Nie małą przykrość ma pan zwierzęcia, gdy pokonane stworzenie było cennym przedmiotem jego chowu. Dla przestrogi hodowców i posiadaczy niechaj posłuży następujące opowiadanie:

Moja suczka «perelka» okazywała początki gorączki. Ponieważ «perelka» zносиła się zawsze dobrze z inną moją suczką «panną», zostawiałem je razem w budzie; nie widziałem bowiem powodu do zamykania je osobno. W tej samej budzie trzymałem psa «wiernusia». W nocy z 9 na 10 stycznia zbudziło mnie szczególniejsze jakies żalosne skomlenie «wiernusia»; musiało się więc stać coś niezwykłego; nigdy bowiem ten pies w taki sposób nie szczekał. Zapaliłem tedy światło w latarce i przystąpiłem do budy. «Panna», leżąc na grzbiecie, broczyła krwią i już słabo tylko broniła się przeciw atakom stojącej naprzeciw niej «perelki». Wydobylem więc natychmiast «pannę» i starałem się przez chłodzenie wodą zmniejszyć jej cierpienia. Powłoka biednego stworzonka była podobną do przetaka: rana na ranie, rys na rysie. Po kilku minutach zginęło biedne zwierzę. Szkoda, którą poniosłem przez nieszczęsny koniec przywiązanej psiny, powinna służyć za przestrożę wszystkim hodowcom psów.

Pod tym względem wszystkie zwierzęta są podobne; bo nawet tak łagodny ptaszek, jak ka-

narzyca, w czasie zalotów rzuca się z podniesionemi skrzydełkami i innymi oznakami wzburzenia na inną samiec, do klatki wsadzona.

Czworonogi bandyci nie zadawają się tylko zapelnieniem swego brzucha, lecz nadto pustoszą wszystko, jakby z rozmysłu. Lampart, puma zje niekiedy jedną tylko owcę, ale zadusi równocześnie kilka tuzinów innych. Kuna zjada tylko jedną kurę, ale udusi musi ze dwadzieścia innych. Małpy pustoszą dziesięćkroć więcej, niż zjedzą.

Ileż to paragrafów ustawy karnej dałoby się zastosować przeciw zwierzętom-zbrodniarzom: od skrytobójczych morderstw, rabunków i innych ciężkich zbrodni sięga skala ich występów aż do przekroczeń przeciw przepisom policyjnym.

Do przestępstw przeciw cudzej własności mają wszystkie zwierzęta osobliwą skłonność. Jeżeli pies jest syty i w domu nie ruszy, to w szal uciechy wpada, gdy mu się uda innemu psu lub zwierzęciu wydrzeć kość ogryzaną. Co tylko znajdzie na ulicy, z radością zabiera ze sobą, wie bowiem, że pan jego nie dałby mu w domu tego przedmiotu. Podobnie rzecz się ma z małymi dziećmi.

Do zbrodni naruszenia ciała ludzkiego skłonne są nie tylko wszystkie drapieżne, ale i owady, żywiące się krwią ludzką. Węże, skorpiony i inne zatrawiające istoty, stałyby się winnymi ciężkiego uszkodzenia ciała przez zatrucie.

Jakimi zbrojcami są z pozoru spokojne i potulne wróble, przekonac się można, gdy się je widzi, z jaką zaciekłością rzucają się na zbitego kanarka i zadziobują go, jedynie z zazdrości, że ma lepszą suknię na sobie. Młode potomstwo własne pożerają w gnieździe nie tylko ptaki drapieżne, ale inne, jak sójki, sroki, a także nasz „pocziwy“ kos nie jest wolny od tej zbrodni.

Dręczenie również jest rozpowszechnione ogólnie w świecie zwierzęcym. Dzierzba rzuca swój łup na ciernie i przypatruje się, jak ofiara ginie wśród męczarni.

Krety kalczą dżdżownice, tchórze żaby w tym celu, aby im ofiary nie mogły uciec. Osy podrywają nogi muchom i innym owadom i składają swe jaja w gąsienicach; tym sposobem gospodarz z rozrostem osiego płodu zwolna zostaje w środku wyjedzony.

Bobry niszczą tamy; króliki podgrzebują duny morskie i ich zarosła; słonie i inne wielkie saki niebezpieczne są dla pociągów kolejowych i t. d.

Wieloryby oraz inne olbrzymy morskie nie jeden już okręt zatopily lub kable poniszczyły. Świdraki czynią olbrzymie spustoszenia w zatokach i niszczą drzewo podwodne w portach i przystaniach.

Kukulka od tysięcy lat w sposób niecny narusza prawa stanu osobowego. Pragnie tylko uciech małżeńskich, natomiast innym ptakom pozostawia troskę o wychowanie młodych. Trzymając się tych z gruntu zepsutych zasad żyje sobie kukulka lekko i wesoło.

Zupełnie inaczej niż u kukulek rzecz się ma z uciechami miłosnymi u pajaków; samezyk musi nieraz te uciechy okupywać ryzykiem i to nie małym, ponieważ samica pajaka jest znacznie większa od samca, częstokroć mało sobie robi skrupułów i przy złym humorze... zjada samca.

Z OSTATNIEJ POCZTY.

Z Irlandyi.

Pod rządami Salisburyskiego, a zwłaszcza w owym czasie, kiedy teraźniejszy prezes ministrów Balfour był sekretarzem stanu dla Irlandyi, na wyspie nienawisć do anglików przybrała znowu niepokojące zamiary. Podczas wojny południowo-afrykańskiej irlandczycy otwarcie stawali po stronie nieprzyjaciół W. Brytanii i cieszyli się z każdego ich zwycięstwa. Nowy organ agitacyjny „Zjednoczona liga irlandzka“ rozwija bardzo ożywioną działalność i nie przebiera w środkach, aby podburzyć lud przeciw angielskim panom kraju. Niedawno uacyonalisci irlandcy zwołali do Limerick zgromadzenie, na które przybyły tysiące ludności. John Redmond przedstawił program „Zjednoczonej ligi irlandzkiej“. Z mowy jego wynikało, że liga gotowa jest starać się o przeprowadzenie swych żądań

wszelkimi sposobami, nie cofając się przed niczem. Wobec tego oczekiwać można w najbliższym już czasie nieprzyjemnych dla rządu angielskiego zajść na „Zielonej Wyspie”. „Jeżeli kto pójdzie do więzienia skutkiem denuncjacji skapca, który nie chce płacić składek dla ligi narodowej—mówił Redmond—to sześciu innych wstąpi na jego miejsce. Jeżeli rząd będzie kogo ścigał sądowo, ujmie się za nim cała liga i będzie go broniła, choćby z zamku dublińskiego wysłano całą armię na ściąganie należności dzierżawnych”. Charakterystycznym jest wrogię usposobienie Irlandy wobec uroczystości koronacyjnych. W pewnej wiosce niedaleko Dublina miało urządzić zabawę dla dzieci. Nazajutrz po ogłoszeniu planu krążył w wiosce następujący okólnik:

„Uroczystość ta ma być urządzoną na cześć koronacji króla angielskiego, który przysięga, że Msza św. jest przesadą, a katolicy bałwochwalcami. Ustawa angielska nałożyła za czasów prześladowań cenę na głowy naszych kapłanów. Ustawa angielska spowodowała ów wielki głód w r. 1847, skutkiem którego dwa miliony naszych braci zmarło, lub opuściło kraj. Na zabawę pójdą wszyscy młodzi «bałwochwalcę», którzy chcą okazać królowi szacunek. Ci, którzy nie chcą mu oddawać czci, zostaną w domu. Wszystkie irlandzkie dziewczęta i chłopcy, którzy kochają Anglię, pójdą na zabawę. Wszyscy, którzy kochają Irlandię, usuną się. Zabawa ta jest próbą zmuszenia nas, abyśmy oddawali cześć królowi, który pogardza nami, jako katolikami bałwochwalcami”.

przeszło granicę i otoczyło wojska tureckie. Rząd turecki żąda wycofania tych wojsk.

Paryż, 21 lipca. Dla Ras-Makonena wyprawiono bankiet, na którym w licznych mowach stwierdzono wzrost przyjaźni francusko-abisyńskiej.

Paryż, 21 lipca. Papież zakłada protest formalny przeciwko prześladowaniu kongregacji duchownych.

Paryż, 21 lipca. Rząd francuski opracował formę przysięgi dla tych kongregacji duchownych, które zechcą poddać się nowemu prawu.

Berlin, 21 lipca. Z Prus donoszą, że stan zasiewów bez zmiany; żniwa wszędzie opóźnione.

Budapeszt, 21 lipca. „Pester Lloyd” donosi, że obu rządów został przedłożony wymotywowany projekt nowej karnej procedury wojskowej.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę, odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku w Częstochowie, zwłoki najukochańszej matki i siostry naszej

B. P.

Ernestyny z Landauów Ginsberg

a w szczególności tym, którzy z różnych stron w tak znacznej liczbie przybyły raczyli, składa serdeczne podziękowanie stroskana

896—1—1

Rodzina.

Ś. P.

Stanisław Lewartowski

były pracownik cukrowni „Leśmierz”.

Po krótkich cierpieniach, zmarł d. 20 lipca, przeżywszy lat 67. Eksportacja zwłok z domu № 58 przy ul. Głównej do kościoła św. Krzyża, odbędzie się we środę, dnia 23 lipca o godz. 10 rano, o godzinie 11 zaś nastąpi po nabożeństwie wyprowadzenie zwłok na cmentarz stary katolicki. Na smutne te obrzędy zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych w smutku pogrzebi:

Córki, zięciowie i wnuki.

897—1—1

Telegramy.

(Od naszych korespondentów).

Petersburg, 20 lipca. Z d. 14-ym września będą urzędzone w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Charkowie, Kijowie i Odesie oddziały rosyjsko-niemieckiego związku handlowego, istniejącego już od lat kilku w Berlinie i mającego na celu jednocześnie na polu handlu Niemiec i Rosji. Oddziały te, jak donoszą „Pet. wied.”, wydawać będą w języku rosyjskim biuletyny ze wszystkich gałęzi handlu Niemiec, utworzą narady handlowe, a z czasem i biura komisowe.

Lwów, 20 lipca. Komitet obchodu rocznicy grunwaldzkiej, zamykając swoje czynności, uchwalili, ażeby za pozostały fundusz 6,000 koron zakupić akcje banku ziemskiego w Poznaniu. Odsetkami od tych akcji będzie rozporządzała corocznie lwowska rada miejska.

Paryż, 20 lipca. Arcybiskup paryski, ks. Richard, i biskup z Autins, ks. Perroux, wystosowali do prezydenta Loubeta list, w którym żądają wolności dla wszystkich francuzów i oświadczają, że zamknięcie szkół, utrzymywanych przez kongregacje, jest naruszeniem praw rodziny.

Kardynałowie opierają się na przyrzeczeniach, danych przez prezydenta w czasie ostatnich objazdów prowincji, kiedy to prezydent powiedział, że Francja potrzebuje spokoju. Ale takiego spokoju nie można utrzymać przy naruszeniu prawa.

Paryż, 20 lipca. „Temps” pisząc o podróży króla włoskiego, wypowiada przekonanie, że podróż ta wzmocniła powagę Włoch. Włochy wychodzą z położenia, równającego się opiece i odosobnieniu i zyskują zupełną niezależność w stosunkach z Niemcami. Co do spraw bałkańskich nastąpiła wymiana zadawalających deklaracji. Włochy biorą udział w polityce, która ma na celu dojść do zbliżenia pomiędzy mocarstwami, które ostabia niebezpieczną stronę sprzecznych przymierzy. Francja sprzyja tej polityce, pracując w tym kierunku tak dla siebie, jak dla Europy.

Londyn, 20 lipca. Przy otwarciu nowego klubu konserwatywnego w Fulham Balfour powiedział: Anglia w czasie wojny była zdziwiona oceną ludu angielskiego i armii. Jest nadzieja, że nieporozumienia zalatwione raz na zawsze. Przyszłość Transwaalu pokaże, co mogą zrobić angielskie idee wolności, samorządu kolonialnego i dobrej administracji ras. Jest nadzieja wzmocnienia dobrych stosunków Anglii z narodami kolonialnymi. Balfour chwalił politykę kolonialną Chamberlaina i oświadczył, że polityka Salisburgo będzie prowadzona w dalszym ciągu.

Ateny, 20 lipca. Król odjechał do Aix les-Bains, królowa zaś do Wenecji, Wiednia i Petersburga.

Cetynia, 20 lipca. Sultan napisał do księcia czarnogórskiego list, w którym wyraża głębokie ubolewanie z powodu ostatnich zajść na granicy Czarnogórze.

Z ostatniej chwili.

(Od naszych korespondentów).

Port-Artur, 21 lipca. Na transport rosyjskich kupców w Mandżurji napadły chińskie bandy rozbójnicze. Kupców zamordowano, a towar zabowano.

Poznań, 21 lipca. Szambelan Morawski z Lubonia pertraktował z ministrami pruskimi o odroczenie przyjazdu cesarza Wilhelma do Poznania na rok. Prasa poznańska wszystkich odejści wysoce oburzona na Morawskiego.

Belgrad, 21 lipca. W Starej Serbii panuje znowu silne wrzenie wśród albanczyków, skierowane zarówno przeciwko Turkom jak i Serbom. Było już kilka krwawych potyczek; albanczyki nie płacą podatków rządowi tureckiemu.

Lizbona, 21 lipca. Odplynęło do Afryki Południowej 1,200 boerów, w tej liczbie dr. Leyds, który osiadł na stałe w Kapsztadzie.

Konstantynopol, 21 lipca. Rząd turecki zawiadomił rząd Czarnogóry, iż 2,000 czarnogórców

Wolne żarty.

Przymówka.

— Pani na spacer, panno Zofio?
— Tak, panie Karolu.
— Pózwoli pani sobie towarzyszyć?
— Owszem, bardzo mi będzie przyjemnie...
Po chwili ciszy:
— O czym pani myśli, panno Zofio?
— O tem, że po raz ostatni wyjeżdżamy z miasta na letnie mieszkanie.
— A to dla czego?
— Mama powiada, że nastał już czas kiedy trzeba się raz zdecydować: albo wyjść za męża, albo przestać wyjeżdżać na kosztowne letnie mieszkania.

Roztropny radca.

— Jakże tam, radco, na letnim mieszkaniu? Sąsiadki są?...
— I jakie!... Powiadają panu, śliczności, nie kobiety!... Ilekroć wychodzę na spacer, składam im zawsze ukłon najuprzejmniejszy i taki sam odbieram.
— O, to radca się już zaznajomił z temi paniami?

— Nie... Uważasz pan dobrodziej, doszedłem do przekonania, iż w moim wieku kobiety są daleko uprzejmiejsze dla nieznanomych.

Nasze sługi.

— Od czasu jak jesteś, co najmniej już tuzin filizanek rozbiłaś!
— Czego się pani tak chwali, całego tuzina nigdy jeszcze u pani nie było.

Pogląd.

— Syn wasz, zaledwie 15 letni podobno siedzi w więzieniu za kradzież?

Stary łotr:

— A jakże, on bardzo wcześniej już stanął na własnych nogach.

Zgadła.

— Ależ dzieci, czy wam nie wstyd lazić na czworakach w błocie jak prosiaki!

— A przecie właśnie bawimy się w prosiaków.

Naturalnie.

— Czy wolno mi pomówić z rodzicami pani?

— A jakże! Od czego bym ich inaczej miała?

LISTA PRZYJEZDNYCH.

GRAND HOTEL. Elein z Ekaterynosławia — Pikel z Petersburga — Womiu z Wolajewska — Brejer, Lichterman z Warszawy — Feist z Erberfeldu — Nissen z Rygi — Wolff z Fürsju — Durra z Nürnbergu.

Signal, Niszczenko, Zenion, Pszeniczny z Odessy — Walter z Berlina — Mojszewicz z Rostowa n/D — Faworski z Mikołajewa — Sorer z Brna — Beyse z Rygi — Pogossow z Armawiru — Gogin z Juriewa — Kusznarew z Simferopola — Angelow z Repiska — Bisk z Charkowa — Mazur z Warszawy.

HOTEL VICTORIA. Frołow z Nowogrodu — Diumin z Rybińska — Frenkel z Będzina — Wilczyński, Dückbuch, Grosman, Citau z Warszawy — Melekov z Mariupola — Górowicz ze Zwienigorska — Stein z Brześcia Litewskiego — Wasilewa z Nowoczerkaska — Sachs z Kalisza — Waserzweig z Piotrkowa.

—0—

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

niniejszem zawiadamia wysyłających ładunki, że na st. Łódź dnia 19 lipca (1 sierpnia) 1902 roku o g. 10 rano na zasadzie § 40 i 90 Ogólnej ustawy Ros. dróg żel. będą sprzedane z głośnej licytacji niewykupione przez odbiorców towary, przybyłe w miesiącach: listopadzie i grudniu 1901 r. i w m. styczniu i lutym 1902 r. za frachtami: st. Berlin № 7/1263 azbest, Berliner transport Verein-K. Krusche; Lejpcigskaia № 391 towar lokciowy, A. Bogokański-L. Brenner; Dmitriew № 203954 towar wełniany, Naczelnik st. Meizner; Odesa № 2058 szmaty, Pliskowski; Wianica № 3769 odpadki sukienne, Poloniski; Brześć II № 4782 szmaty wełniane, I. Taken; Piotrków № 115 wyroby żelazne, Goldblum; Piotrków № 100 oliwa maszyn. Mysłiborski; Lejpcigskaia № 392 towar lokciowy, A. Bogokański-L. Sznepson; Jewlach № 1956 orzechy, Br. Atewy; Jewlach № 1937 orzechy, Z. Fugarow; Baku tow. № 5183 ropa naftowa, Nieczytelny; Ryga I № 902 konserwy, G. Gecinger; Rostów Don. № 57452 wyroby drewniane, W. Linsdwoj; Grodno № 560 oleodruki, Wais; Wilno № 2144 węgle, L. Fijałka; Warszawa W. № 629, 630 narzędzia rolnicze, W. Lilpop; Warszawa W. № 3744 galanterija, towar, H. Grauman; Warszawa W. № 4028 wino winogronowe, A. Koszelew; Warszawa W. № 4479 szafy ogniotrwałe, S. Baumgardt; Warszawa W. № 3998 szafy drewniane, H. Zilberberg; Mińsk № 102, 359 mydło zwyczajne, I. Lewinson; Warszawa miasto № 48407 kartki do chleba, Krajewski; Warszawa miasto № 45241 towar skórzany, Berkowicz; Warszawa miasto № 43522 skóry wyprawione, Rabinowicz; Warszawa miasto № 50417 przyszwj, Kulik-Kaplan; Warszawa miasto № 37850, 37849, 29255 wyroby miedziane, K. Miller; Moskwa tow. № 70230 towar lokciowy, Gałanowoj; Wolbrom № 56708 papier; Naczelnik st. E. Pański; Sumy № 7690 odpadki sukienne, Litlański; Baku tow. № 441 olej maszynowy, W. Mamakonianc-Nowiński; Baku tow. № 10989 rodzynki, Szeinbaum; Nowo-Aleksandrya № 69 książki, Janorski; Dąbrowica № 597 deski sosnowe, Klees.

W razie gdyby licytacja w dniu wyżej oznaczonym nie doszła do skutku to powtórna i ostateczna sprzedaż odbędzie się dnia 25 lipca (7 sierpnia) r. b. o godzinie 10 rano.

Obwieszczenie.

DYREKCYA

Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, że zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

- 1) Pod № 90a przy ulicach Drewnowskiej i Żytnej, przez Jana i Amalję małżonków Kryszka, pożyczka pierwotna rb. 700.
- 2) Pod № 78700 przy ulicy Zakątnej, przez Fryderyka i Paulinę małżonków Krüger, pożyczka pierwotna rubli 18,000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Za Prezesa Dyrektor **Ad. Dobranicki.**
Dyrektor Biura **L. Gajewicz.**

Łódź, dnia 6/19 lipca 1901 roku.

Dyrekcya TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO m. Piotrkowa

podaje do wiadomości publicznej, że oprócz dotychczasowego uskutecznienia realizacji kuponów i wylosowanych listów zastawnych Towarzystwa, przez Bank Dyskontowy Warszawski i przez dom bankowy „A. Peretz i S-ka” w Warszawie, podobnej realizacji w Łodzi, podjęto się obecnie Łódzkie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

Władysław Sudra

Adwokat przysięgły
przeprowadził się na
ul. Dzielną pod № 28.
890-10-1

Do sprzedania

piękna pańska rezydencya, składająca się z masywnego, dobrze zachowanego dworu, pałacu (22 pokojów i sal) z dużego starego parku, ogrodu owocowego i 3 stawów rybnych (woda rzeczna) sprzedaje się na dogodnych warunkach. Pośrednictwo wyłączone. Adres w admn. „Rozwoju”.

825-3-3

Ktoby miał

PIANINO

do wynajęcia, niech złoży ofertę w adm. „Rozwoju” pod „Piano” 1273-d-4

Rb. 5 nagrody

Zaginęła mała obrączka znaczonej Otto John 10/2 98 r. Uprasza się łaskawego znalazcę o oddanie na ul. Targową № 77 m. 21 za powyższą nagrodą. 886-3-1

Przyjmuję nadrabianie pończoch.
UL. Mikołajewska № 59, m. 56,
II piętro. 1311-d-3

„ARAGO” St. Górskiego, znany ze swej skuteczności na wyłuszczenie **Odcisków**
80 i 50 kop.

Sprzedają w składach aptecznych.

507-15-9

Dla Pań.

Pokój zaraz do wynajęcia przy inteligentnej polskiej rodzinie. Wiadomość w adm. „Rozwoju” 774-3-3

Rancelarya

Bronisława Mayzla

Adwokata przysięgłego w Warszawie, (specjalnie w sprawach asekuracyjnych) przeniesiona została

na **Królewską № 29a**

889-1-1

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe

Dr. S. Lewkowicz

Przyjmuje od 8-11 i od 5-8, panie od

2-3. **Zachodnia № 33**

(obok lombardu akcyjnego).

W niedzielę i święta od 9-12 i 4-6. 599-d-76

Dr. D. Helman

Choroby uszu, nosa, krtani i gardła.

Przyjmuje od 9-11 i 4-7.

Piotrkowska № 39.

858-d-7

Dr. F. Skusiewicz

Choroby skórne i weneryczne Andrzeja N. 13

Przyjmuje: 10-12 rano i 6-8 wieczorem, panie 5-6 popoł. 506-d-35

Dr. J. Rosenblatt

choroby

uszu, nosa, gardła i zbroczeń mowy.

Przyjmuje od 9-11 r. i od 4-7 popoł.

w niedzielę od 9-11 r. i od 2-4 popoł.

Łódź, Zawadzka № 4.

839-r-29

OGŁOSZENIE. ZARZĄD

Drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

niniejszem zawiadamia, wysyłających ładunki, że na stacji Łódź dnia 12/25 lipca 1902 roku o godzinie 10-ej rano na zasadzie § 84 ogólnej ustawy Ros. dróg żelaz. będą sprzedane z głośnej licytacji, niewykupione przez odbiorcę towary przybyłe w mies. czerwcu r. b. za frachtami: st. Warszawa W. № 17234 wino win. przedstawiciele ogrodnictwa; Kiszyniów № 6578 wino win. M. Sztirbu.

Uwaga: W razie, gdyby licytacja w dniu wyżej oznaczonym, nie doszła do skutku, to powtórna ostateczna sprzedaż odbędzie się dnia 15 (28) lipca 1902 roku o godzinie 10 r.

Lecznica dla Chorych WENERYCZNYCH i SKÓRNYCH Dra B. MARGULIESA ul. Wólczańska № 39 róg Benedykta 10. Porada 40 kop.

Przyjmuje od 12-2 pop. i od 4-8 wiecz. w niedz. i święta od 9-12 i od 4-6 1/2 w

Łódźka dla chorych.

713-r-39

Ogłoszenia drobne.

Bezpłatnie nauczę gruntownie introligatorstwa galanterji, pozłotnictwa i malarstwa za naukę języków francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Wiadomość w introligatorni i pracowni ram, plakat i pudełek pod firmą „Nadzieja”, Nowy-Ryne № 2. 1325-3-2

Conversation française chez une dame instruite. Oferty „Lothín” d-31wca

Chłopiec 14 letni poszukuje miejsca w kantorze lub do posługi itp. Gołca 13 m. 5. 1328-3-3

Czytelnia w Warszawie jest do sprzedania 4000 tomów w bardzo dobrym stanie. Bliższa wiadomość księgarnia Fiszer, Nowy Świat. 1339-3-1

Do sprzedania niedrogo wiolonczela, ul. Benedykta № 25, m. 14, II piętro. Tamże udziela się lekcji na fortepianie. 1281-d-9

Do sprzedania sklep kolonialny w dobrym punkcie Wiadomość w admn. „Rozwoju” 1334-3-1

Niemiecka konwersacja u młodej polki „Studjum”. d-wca29

Obraz malowany olejno p. t. „Patrol Krzyżacki” w ramach złotych oraz skrzypce stare, bardzo tanio do sprzedania. Ul. Św. Andrzeja № 16 u fryzjera. 1100-d-8

Obiady gospodarskie w domu prywatnym po 30 kop. Ulica Pusta № 3, na parterze. d-24

Z powodu wyjazdu są do sprzedania meble, różne naczynia i sprzęty. Widzowska 143, wiadomość w piwiarni. 1292-3-2

Przyjmuje zamówienia, akuszerka I. Brochocka. Ul. Piotrkowska № 93. 1227-12-1

Panna do składu maszyn, do szycia, zaraz potrzebna. Piotrkowska 35. 1335-3-1

Pokój umeblowany do wynajęcia. Ulica Wólczańska № 43 m. 14. 1337-3-1

Osoba znająca dokładnie fabrykację kołder watoowych, znajdzie stałe zajęcie za dkbrem wynagrodzeniem. Wiadomość ul. Zachodnia 29 m. 12. 1333-3-2

Poszukuje się młodego człowieka, obeznanego ze snuciem osnów. Reflektanci zechcą złożyć oferty sub. lit. „A. B.” w admn. „Rozwoju”. 1329-3-2

Potrzebne zdolne panienki do szycia. Pasaż Szulca № 9. 1331-3-2

Pralnia chemiczna. Średnia 20. K. Szechański. 441-d-49

Potrzebny jest natychmiast młody człowiek do wydawania prędy. Zgłaszać się do tkalni przy ul. Benedykta 47. 1327-3-3

Rower szosowo-torowy pół wysłgowy niedrogo sprzedam. Wiadomość ul. Przejazd № 14 (w kaste). 1197-d-9

Stołowanie prywatne zdrowe i tanio. Krótka 12 m. 6. 1222-12-7cw

Zaraz do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią i pokój kawalerski. Nawrot № 13. 1338-3-1

Z powodu wyjazdu jest do odstąpienia pralnia, dobrze wyrobiona. Wiadomość ul. Mikołajewska № 66, w składzie węgla. 1293-3-3

Zdolni agenci do sprzedaży maszyn do szycia za dobrem wynagrodzeniem potrzebni. Piotrkowska 35. 1336-3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Władysława Pawlaka, wydana z gminy Radogosz. 1340-3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Krystiana Litke, wydana z magistratu m. Łodzi. 1330-3-2

Z powodu wyjazdu sprzedam bardzo tanio karuzelę. Dzielna 47. 1173-3-2

Zaginęła karta pobytu na imię Władysława Głdzińskiego, wydana z magistratu m. Łodzi. 1332-3-2

Zaginęła karta pobytu, na imię Bronisławy Zalewskiej, wydana z magistratu m. Łodzi. 1326-3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Tomasz Chruszczelewskiego, wydana z magistratu m. Łodzi. 1321-3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Antoniego Zielińskiego, wydana z magistratu m. Łodzi. 1322-3-3

Zaraz do wynajęcia dwa pokoje z balkonem z oddzielnym wejściem. Wiadomość ul. Konstantynowska № 10 m. 3. 1319-3-3

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Anny Krzemieńskiej, wydana przez magistrat m. Łodzi. 1323-3-3

WAŻNE

dla fabryk tabaczych i gilz!!

Nabyłem na zupełną własność zakłady A. C. VICTORSONA wraz z wszelkimi przywilejami, zarówno rosyjskimi jak i zagranicznymi na wyłączne prawo wyrobu maszyn mundsztukowo-gilzowych, jak również aparatów zamieniających maszyny starego systemu na nowe z dotychczasem do nich przyrządów **najnowszej konstrukcji**.

1. **Watowego** dla automatycznego wprowadzania waty do gilz
2. **Wewnętrznego** walcowania oprócz zewnętrznego, **dającego dużą oszczędność w mundsztukach**.

Uznałem za możliwe **znacznie** niższe ceny mojej produkcji, uczyniwszy ją dostępną dla każdego. Z zamówieniami, zapytaniami, z żądaniem ceników, wysyłanych bezpłatnie należy się zwracać do kantora E. Tielmans i Sp., Moskwa, Miasnicka ul. dom Kabanowa, 838-2-2

Fabryka maszyn L. I. Tielmans.

Dobrze, szybko i tanio!

Pralnia chemiczna i farbiarnia

garderoby damskiej i męskiej, oraz zakład reperacyjny, pod firmą

„Victoria“

przy ulicy Dzielnej pod № 2, ma zaszczyt zawiadomić WW. PP., iż założona została przez pracowników kilkunastu, znanej firmy P. A. Wusta.

Wszelkie roboty powierzone wykonywać będzie według najnowszej metody, akuracie i na czas umówiony po cenach, nader przystępnych. Na żądanie wykonywa się obstalunki w 24 godz. 849-4-4

Z poważaniem Muszyński i Amrozajtys.

Dobrze, szybko i tanio!



Najlepsze i najtańsze
fotograficzne aparaty można
nabyć tylko u
Alfreda Pippel
Łódź Nawrot 24

RESTAURACJA przy Teatrze

wydaje wyborne obiady od 40 kop., od 12-ej g. do 3-ej, śniadania i kolacje à la carte — przyjmuje wszelkie zamówienia do domów i na miejscu, usługa elegancka i szybka.

877-3-3 Z szacunkiem **Stefan Żołyński**.
Telefon 574. **Ulica Konstantynowska № 14.**

M. Sprzączkowski Łódź,
Piotrkowska 54
róg Dzielnej

Hurtowy i Detaliczny

SKŁAD WIN,

oraz Główny Skład Herbaty, firmy

Piotr Orłow

Poleca: Odstale wina kuracyjne Węgierskie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie—„Vermouth“ tudzież Koniaki kuracyjne, oraz Rummy i likiery krajowe i zagraniczne.

Wina Krymskie: białe i czerwone od 40 kop. do 1 rubla za butelkę. Miody staropolskie od 60 kop. do 10 rb. za butelkę.

KAWIOR ASTRACHANSKI 171--r-67

gruboziarnisty bez soli, oraz wszelkie towary w zakres kolonialny i delikatesów wchodzące. **Cukier** po cenach stałych fabrycznych.

Дозволено Цензурою, Г. Лодзь, 8 Июля 1902 г.

W tłoczni „Rozwoju“, Piotrkowska № 111.



GEBETHNER i WOLFF

w Warszawie

17 Krakowskie-Przedmieście 17.

Skład fortepianów, pianin i organów.

Wynajem. 183-50-23

Chemiczna Pralnia, Farbiarnia i Sztuczna Cerownia
J. THOMASA

ulica Piotrkowska № 79 i Spacerowa № 30

830-r-45

pod kierunkiem pierwszorzędnego specjalisty.

Przyjmuje do prania i farbowania: garderobę męską i damską, plusze, jedwabie, aksamity, franki białe i kolorowe, koronki, porty-ry itd. Czyści i farbuje bez potrzeby prucia garderoby. Dekatyzacja materiałów dla panów krawców. Zupełna gwarancja trwałości kolorów. Ceny możliwie niskie.

Zakład Zegarmistrzowski

St. Dreckiego

przeniesiony od 1-go lipca r. b. z Piotrkowskiej № 99

na ul. Piotrkowską № 113.

796-10-3

Kefir świeży

po cenie możliwie niskiej, można u mnie dostać w każdym czasie.

Czaplicka

Mikołajewska № 35 w sklepie.
560-a-48

Adwokat S. Szydłowski

przeniósł kancelaryę

na ul. Widzewską № 44.

854-5-5

BUDOWNICZY

Kazimierz Sokolowski

przeprowadził się na

ulicę Nawrot № 2.

865-15-5

„Interfactor“

proszek na wszelkie robactwo, tęp radkałnie: karaluchy, prusaki, pluskwy, mole. Skład główny „Interfactora“ u Ludwika Spiessa, L. Glücka i we wszystkich składach aptecznych i aptekach w Łodzi.
680-30-13

Poszukuję

farbiarni zaraz lub lokalu odpowiedniego. 873-3-2

B. Rapczyński, Zgierska 24.

Potrzebne są zdolne

STANICZARKI

Ul. Przejazd nr. 16, mieszk. 4,
1-sze piętro, naprzeciw placu „Cyklistów“.

Potrzebna **nauczycielka**, pożądana znajomość dobra języków: francuski go i polskiego, początki muzyki, nauk przyrodzonych i matematyki, do jednej 10-letniej dziewczynki. Adres: Właściciel majątku Sucha Dolna p. Łęczycę.

878-6-3

Ogłoszenie.

W dniu 23 lipca r. b. o godzinie 9 i pół z rana w kościele Św. Krzyża w Łodzi, odbędzie się kwartalne nabożeństwo dla pp. majstrów szewskich, o godzinie zaś 2 popoł. tegoż dnia, kwartalna sesya, mająca się odbyć w sali kucatorum trzeźwości, przy ul. Konstantynowskiej 16, na które zaprasza starszy Zgromadzenia.

870-3-3



Biurowie nauczycielskie

F. ARLET

zostało przeniesione na ul. Przejazd 8 poleca się nadal i skawym względem Szanownej Publiczności, rekomendując osoby wszelkiej narodowości, wchodzące w zakres: nauki, wychowania, handlu, przemysłu, gospodarstwa itp.

871-3-1

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski**.